NUMER 26. DNIA 28-go CZERWCA 1903 ROKU ROK XI.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

DWA ZLOTY

Jeszcze wtenczas, kiedy w murach grodu naszego poraz pierwszy myśl i idea sokola wielki swój tryumf święciły, nie było tego, powiedzieć można, wyszkolenia w urządzaniu patrjotycznych demonstracji. Władze austrjackie patrzyły wciąż jeszcze wrogo na każdy zamiar zjednoczenia więcej ludzi w jednej myśli i na jednem miejscu, a inicjatorowie narodowych obchodów wydeptywać musieli ścieżki w kierunku dyrekcji policyjnej i formalne podpisywać cyrografy jako rękojmię i zabezpieczenie „publicznej spokojności“.

— Pamiętam bardzo dobrze...

Był to skwarny, letni, czerwcowy poranek roku 1892. Na niebie ani jednej chmurki, tak jakby roztopiony błękit się w przestworzu rozpłynął, a wypełnił każdą szczelinę, każde murów miejskich załamanie.

Tak, jakby jakieś święto złotymi promieńmi nad Lwowem rozbłysło, w ciszy i ukojeniu takiem uroczystem, że ino uczuć, usłyszeć jak przez te błękity załopoce ptak wielki — skrzydły srebrnemi:

— Sokół!

A na ziemi, a na lwowskiej ulicy tumany stają i mrowia narodu. Na domach tu i ówdzie flaga szeleści słowy cichymi, zieleń się w nadzieji zwiesza festony, a barwa czerwona z białą, do piersi wprost płynie szumną muzyką hymnu i mosiężnych litaurów pobudką.

Pamiętam, tak jakby to dziś się stało...

Od rogu rynku szare wyszły zastępy, — całą szerokością ulicy wezbrane, a w długość zamajaczone hen gdzieś daleko, jakby się z czarnego tłumu, z mgły sinej, z rozbłyskanego złota promieni słonecznych zrodziły.

— Macierzy sokolej, żwawe dziateczki. — Nastrzeszone piórka szare, takt sokoli jeden, równy i spokojny, ruch czamarek wahadłowy, czerwień koszul, a przedewszystkiem ta groza tajemna, choć serce swą treścią rozpierająca, to wielkie poczucie siły zbiorowej, ta wreszcie jedna i wszechwładna idea, taki to wszystko stworzyło nastrój, że drobne, rozprószone cząstki tłumu stołecznego zlały się w jedno tylko a olbrzymie ciało.

— I była jedność — w jeden takt serca uderzały.

Pamiętam, jak na przedzie szedł zastęp mężów, w krótszych nieco czamarach, w czarnych we troje wygiętych czapkach, Sokolstwa czeskiego. Z balkonów zeszły na nich gromkie oklaski, z tłumu zaś ulicznego coraz się gwarniej krzyk podnosi i wołania „na zdar!“

— „Na zdar!“ Wam, Wy z nad Wełtawy, co silni jesteście i dzielni, Hussa potomstwo, Zmartwychwstańcy z pod gromu Białej góry — Wy Pobratymcy nasi!

— Jakiś Czech, o czerwonej zdrowej twarzy, dziękował, inni szli sobie w takt spokojnie, bo tak im karność... a w zwartym szli przecież szeregu...

— A potem pamiętam — nasze dzielne zastępy płynęły na falach Dąbrowskiego mazurka. W środku, w bratnich szeregów uścisku, wolnym postępowała krokiem grupa ludzi milczących, w czarnych surdutach, których klapy tylko świeciły czerwoną wstążeczką. Jeden zwłaszcza, o niezapomnianej twarzy patrjarchy, takiej pięknej i wzniosłej, że poznać ją z pośród tysiąca, że o niej pamiętać we śnie, kiedy się coś wielkiego objawi.

Kto zacz on był — niewiem. — Żyw li on jeszcze — niewiem. To wiem tylko, że ktoś krzyknął „Wielkopolanie!“ a na to hasło wyleciały w górę wszystkie kapelusze i poszedł taki wielki, tak z serca dobyty krzyk radości i płaczu zarazem i tęsknoty, a równocześnie dumy, jakby się rozdzielone braterstwo napowrót nierozerwalnym węzłem złączyło, jakby się ponad kordony wielki usypał kopiec... zbratania...

— Pamiętam... dobrze było w tej chwili na świecie — jakoś tak olbrzymio, tak szeroko, jakby oko spojrzało Boże... na naród znękany.

To było pierwsze święto sokole — pierwszy we Lwowie zlot w r. 1892. Stanęło wtedy 871 sokołów polskich z Galicji, 40 Wielkopolan i 150 Czechów i Morawian.

— Pamiętam dalej w dwa lata później, w roku wielkiej wystawy krajowej. — Jakoś chmurno było wtedy na niebie, jakoś smutno w duszy, mimo pozorów wielkości i chwały. Ale Sokolstwo polskie zawsze silne, od ostatniego zlotu wzmocnione jeszcze potęgą ideji, rozszerzonej na coraz dalsze warstwy narodu, stanęło znowu w zawody i do porachunku.

A obrachunek był prosty. — Sokolstwo złożyło społeczeństwu bilans, że idzie naprzód i pracuje wytrwale.

Na zlocie w czasie wystawy krajowej w r. 1894 stanęło 1452 Sokołów pieszych i 50 konnych.

Po dwu zlotach, dzisiaj zlot trzeci. Nowy porachunek, nowa rewja przed miastem, krajem i narodem. Będzie li czynny bilans polskiego Sokolstwa? czy będzie on stwierdzeniem potęgi i rozrostu idei, czy się on stanie bliższą nadzieją przyszłości, a lotem w niedościgłe dotąd wyżyny?

— Zapowiadają, że na obecnym zlocie Sokolstwa stanie 3000 polskich Sokołów.

— Ile ich będzie więcej, ponad trzy tysiące — to policzymy po zlocie.

Fr. Jaworski.

Pierwsi pionierowie idei.

W chwili tak uroczystej, jak chwila dzisiejsza, zlotowa, myśl zwraca się mimowiednie z hołdem i pokłonem, w kierunku dwu mogił, w stronę dwu wielkich cieniów, założycieli „Sokoła“ lwowskiego i pierwszych jego prezesów: Józefa Millereta i Jana Dobrzańskiego. Święto dzisiejsze jest równocześnie świętem ich myśli, ich pracy i wielkiej zasługi, którą przypomnieć w dniu, kiedy się plony tej pracy i zasługi zbierają, jest obowiązkiem społeczeństwa i polskiego Sokolstwa, którego oni byli rodzicielami, pionierami idei: zdrowy duch w ciele zdrowem. Dlatego też podajemy

niżej wspomnienie dwu dobrze dla polskiego „Sokoła" zasłużonych mężów:

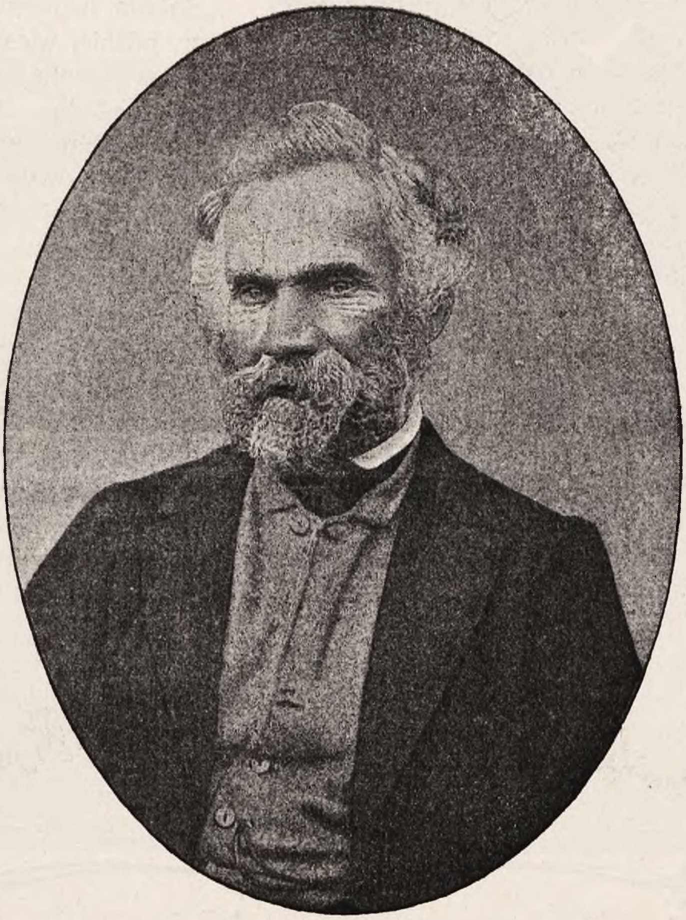
I. Dr. MILLERET JÓZEF

(prezes lwowskiego „Sokoła" od r. 1867 do 1870)

Urodzony w r. 1813 we Lwowie i po ukończeniu tutaj szkół niższych i średnich studjował medycynę na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie też początkowo jako lekarz praktykował. Do Lwowa powrócił dopiero w r. 1846 i odrazu zasłynął szeroko jako bardzo zdolny i wzięty lekarz. Wówczas już łączyła go ścisła przyjaźń z Agenorem hr. Gołuchowskim, późniejszym namiestnikikem Galicji.

W życiu i ruchu politycznym r. 1848 wybitny brał udział, a w szczególności podczas bombardowania miasta d. 2. listopada tegoż roku, rozwinął opiekuńczą czynność, około ofiar tej katastrofy, narażając się nie jednokrotnie sferom dominującym. W czasach reakcji, korzystając z osobistych wpływów swoich u Gołuchowskiego, zapisał się we wdzięcznej pamięci wielu ludzi prześladowanych, a osobliwie młodzieży. W r. 1861 wszedł do Rady miejskiej, należał do założycieli Tow. lekarskiego, a w r. 1867 stanął na czele powstającego właśnie wówczas we Lwowie „Sokoła" i obrany został pierwszym jego prezesem. Z godności tej zrezygnował na posiedzeniu wydziału d. 10. października 1870. W roku następnym przeniósł się ze Lwowa na stałe mieszkanie na wieś, co mu jednak wcale nie przeszkadzało zajmować się żywo sprawami m. Lwowa i ogólnie polskie społeczeństwo obchodzącymi. Przez jedną kadencję był wiceprezydentem miasta Lwowa, był też prezesem lwowskiej ochotniczej straży ogniowej.

Umarł we wsi swojej Żorniskach dnia 15. maja 1887.



Dr. MILLERET JÓZEF.

II. JAN DOBRZAŃSKI

(prezes lwowskiego „Sokoła" od r. 1871 do 1886).

„Nie był dygnitarzem, nie zasiadał nawet na poselskiej ławie, a zaważył potężnie w polityce naszego kraju, nie zostawił książki, a stworzył i wyrobił całą literaturę, nikt nie zbierze jego artykułów publicystycznych, a to był jeden z największych polskich publicystów i dziennikarzy, nie został po nim żaden dramat, a imię jego zrośnie się z historją narodowego teatru, a kiedy już go powaliły trudy i cierpienia, on był jeszcze sokół nad sokoły".

Tymi słowami żegnano człowieka, który w ogólnej najnowszej historji Lwowa zaważył jak rzadko kto, a w szczególności około rozwoju polskiego „Sokolstwa" niespożyte położył zasługi. Urodzony w r. 1819 we wsi Czarnej, w ziemi sanockiej, w dwudziestym drugim roku życia wystąpił poraz pierwszy na arenie dziennikarskiej we Lwowie. Zrazu jako współpracownik jedynej podówczas „Gazety lwowskiej", później jako redaktor „Dziennika Mód", utorował sobie Dobrzański drogę do



JAN DOBRZAŃSKI.

działalności publicznej, na której w 1848 doszedł do największego wpływu i znaczenia we Lwowie. Za czasów reakcji oddany w rekruty, kilka lat przecierpiał w szynelu, a wróciwszy wreszcie w r. 1854 z powrotem do Lwowa znowu się jął z całym zapałem i energją pracy dziennikarskiej, wydając kolejno „*Nowiny*“, „*Dziennik literacki*“ a wreszcie przez lat 23 „*Gazetę narodową*“. Od r. 1875 do 1885 był dyrektorem teatru.

Z pośród rozlicznych, a trudnych do wyliczenia zasług, jedną z największych jest założenie w roku 1867 wspólnie z Milleretem i Hoffmanem „Sokoła lwowskiego“. Najpierw dyrektor, później wiceprezes a od roku 1871 prezes Sokoła, pozostał na tem stanowisku aż do r. 1886, to jest do śmierci swojej. Jemu zawdzięcza „Sokół“ swój rozwój i swoje znaczenie, a wybudowanie własnej sali gimnastycznej pozostanie na zawsze złączone z jego nazwiskiem.

Przez całe życie stał nieugięcie i hardo przy ukochanej idei. Krzewił ją w czasach ogólnej duchowej prostracji z całym zapasem niezmordowanej swojej siły żywotnej, rzutkości i energji. To też on pierwszym był, którego Sokolstwo, obce admiracji wzajemnej, na równości wszystkich oparte, wyniosło po nad innych swoich członków. Dobrzański był pierwszym honorowym członkiem lwowskiego Sokoła, a przy katafalku jego honorową pełnili straż umundurowani Sokoli. Na dzień pogrzebu jego wyległo całe miasto.

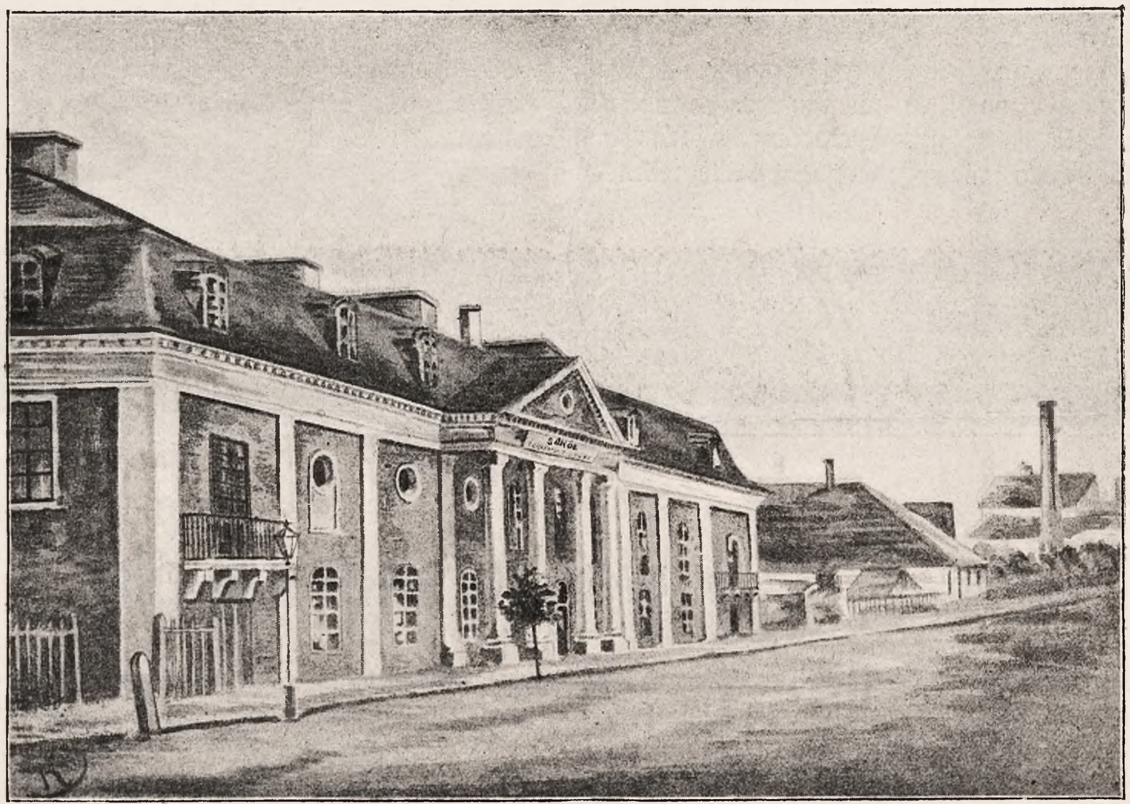
U sokolej kolebki.

Z małych początków rozrosło się polskie Sokolstwo w tysiące ramion, któremi zwolna objęło całe polskie społeczeństwo, budząc je z ospałości i apatji po ostatnim orężnym pogromie, nowe drogi i nowe szczyty mu wskazując, aż oto dziś potęgą jest w narodzie, jego chlubą i zdrowiem i czynem.

Do kolebki lwowskiej Macierzy sokolej przylgnęły echa rozpaczy ostatniego pogromu. Pieśnią mu był, kołysanką — jęk mogił, jeszcze trawą nieporosłych, podwaliną gruzy rozpadłych nadzieji, pożarne zgliszcza i to wszystko, co się z dymem pożarów rozwiało, jak sen krwawy i krwawa zmora minęło.

Obywatele stolicy kraju krzątać się poczęli i do nowej pracy szykować. Łagodniejszy powiew konstytucyjny ogarnął wszystkie zbiorowe usiłowania, a pod jego tchnieniem wzmógł się ruch kooperacyjny, dla dokonania wspólnemi siłami rzeczy, którym jednostki nie były w stanie podołać.

W takiej chwili powstało lwowskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“. Z dewizą „*mens sana in corpore sano*“ przystąpił komitet z ludzi pieniędzy, brak wydatnego poparcia ze strony społeczeństwa, a wreszcie nieporozumienia i poswarki w łonie samego towarzystwa nie pozwoliły „Sokołowi“ rozwinąć tak skrzydeł, jakby w samym interesie społeczeństwa należało. Przez czas krótki odbywały się ćwiczenia lwowskiego „Sokoła“, w prywatnej sali gimnastycznej dra Bacodego, przy ul. Jagielońskiej 11, później wynajęto na ten cel t. z. „pałac Hechta“, względnie kasyno, które stało na tem miejscu, gdzie dziś



Pałac Hechta.

dobrej woli złożony, do utworzenia towarzystwa. Na zgromadzeniu dnia 16. grudnia 1866, uchwalono statut, a w kilka miesięcy później 25. marca 1867, pierwsze konstytuujące Walne zgromadzenie wybrało prezesem dr. Józefa Millereta, wiceprezesem Jana hr. Fredrę.

— Sokół rozpoczął istnieć.

— Urzeczywistnienie zadań jego i celów, napotykało początkowo na ustawiczne trudności. Brak pomieszczenia, brak ukwalifikowanego nauczyciela gimnastyki, a przedewszystkiem brak gmach sejmowy. W pałacu tym wynajęto zawilgoconą, jednopiątrową salę ćwiczeń, salę do szermierki, 2 szatnie i 3 pokoje. Zniesiono tedy lary i penaty sokole do nowego przybytku, w którym dnia 1. maja 1867 rozpoczęła się systematyczna nauka gimnastyki, pod przewodnictwem dra Wenantego Piaseckiego.

Wśród swarów z pokrewnem stowarzyszeniem „Białego Orła“ w ustawicznych z nim zapasach, wzrastał jednak lwowski „Sokół“ w siłę i znaczenie, kupił koło siebie co

lepsze i szlachetniejsze jednostki i stawał się powoli dla społeczeństwa tem, czem jest do dnia dzisiejszego.

W r. 1870 ustąpił pierwszy prezes, dr. Milleret, a na jego miejsce wszedł Jan Dobrzański, od którego rozpoczyna się nowa, najświetniejsza era rozwoju towarzystwa. Dobrzański mimo tylu swoich rozlicznych a ważnych zajęć, chciał i potrafił poświęcić Sokołowi największą cząstkę trudu swojego i pracy, nie żałował materjalnych ofiar, przechodzących siły jednego człowieka. To też on był przez lat przeszło dwadzieścia pięć duszą lwowskiego „Sokoła“, jego czynem i myślą, był wszystkiem.

Tymczasem jednak kraj zakupił „kasyno Hechta“ aby na jego miejscu zbudować pomieszczenie dla Sejmu. Wyrzucony w ten sposób ze swego niewygodnego gniazda „Sołół“ szukać musiał schronienia na podwórzu przy ul. Kurkowej l. 7., gdzie zajął ciemny i zatęchły lokal, a równocześnie przemyśliwał nad wybudowaniem własnego gmachu. I znowu Dobrzański był tym, który właściwie gmach ten dzisiejszy na własnych wyniósł plecach. Zaciągnął osobiste długi, starał się, chodził, kołatał, aż wreszcie pod różnymi warunkami gmina grunt ofiarowała, aż wreszcie wczesną wiosną r. 1884 rozpoczęła się budowa przy rogu ulicy Zimorowicza i Sokoła, a dnia 2. grudnia 1884 nastąpiło otwarcie sali ćwiczeń.

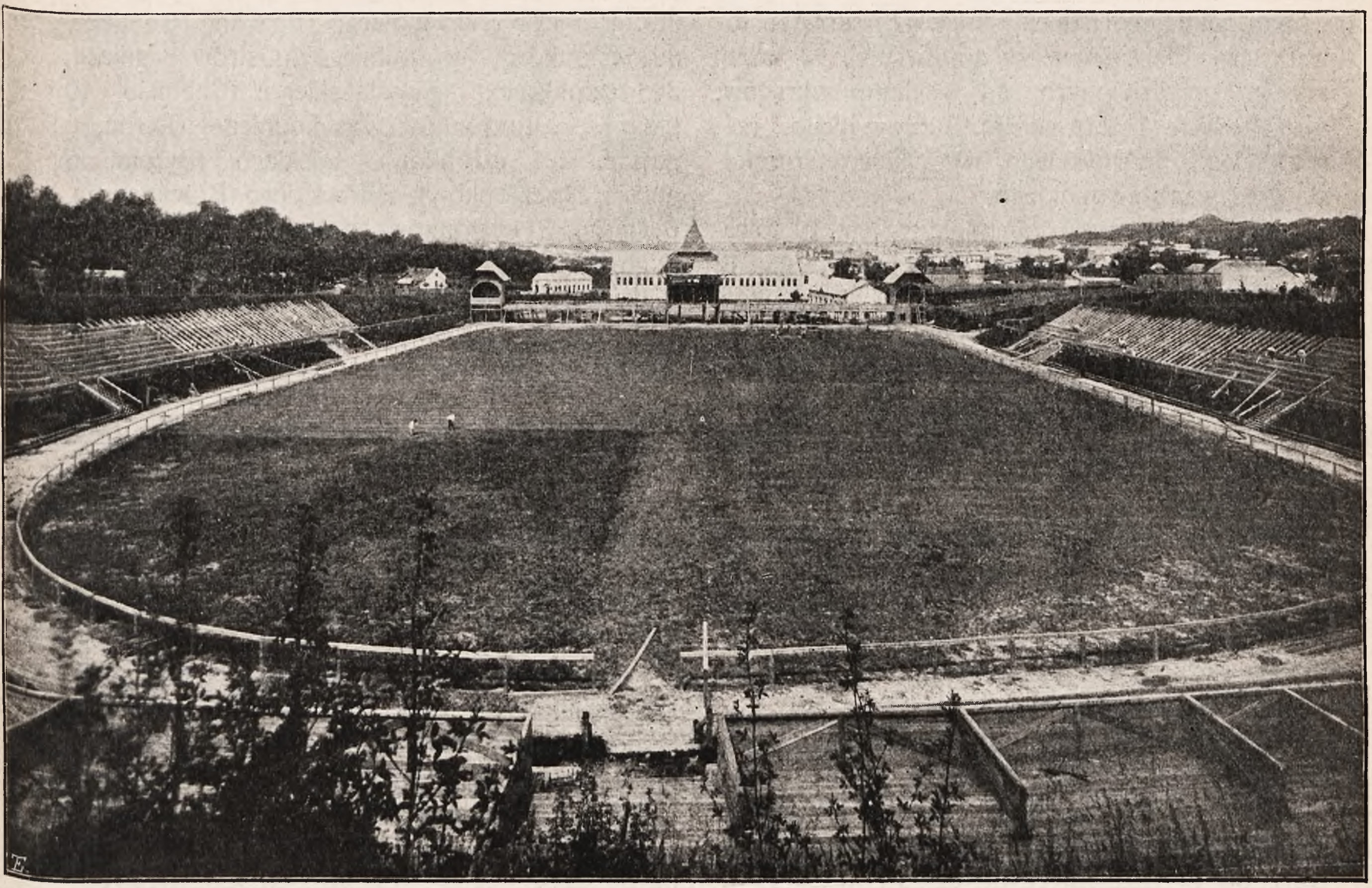
Od tego czasu wzniósł się rozwój polskiego Sokolstwa szerokim lotem, drogą trzech wielkich i mnóstwa pomniejszych zlotów, aż do dzisiejszego swojego święta, do dzisiejszego tryumfu.

Nowe boisko sokole.

Na Cetnerówce, u stóp łyczakowskiego parku, w położeniu pięknem rozłożyło się letnie boisko Sokoła lwowskiego, na którem staną dziś liczne zastępy zlotowe. Pono nawet to boisko nie jest wystarczające dla pomieszczenia wszystkich uczestników, a przecież jest ono tak imponujące wielkością swą i rozmiarami. Obszar 4 morgi rozległy, podarowała w r. 1895 gmina miasta Lwowa, która ponadto przyczyniła się do budowy kwotą 2000 kor. Praca, dozór i plany budowy spoczęły głównie na barkach p. Justyna Langa, który prawdziwie piękną pamięć po sobie zostawi „Sokołowi“ lwowskiemu. Bo też p. Justyn Lang w czasie budowy wszystkie swoje wolne chwile poświęcił tej sprawie, całymi dniami tam przesiadywał, tak, że właściwie dzieło boiska letniego jego jest dziełem w znacznej swojej części. W r. 1901 komitet budowy ukończył swe zadanie zaprowadzeniem wodociągów i ostatecznem wykończeniem budynków na potrzeby oddziału konnego. Dnia 25. maja 1902 odbyło się poświęcenie boiska, a dziś otrzyma ono pierwszy chrzest sokoli.

Samo boisko przedstawia znaczną, trawą porosłą, płaszczyznę, od wschodu, północy i południa otoczoną amfiteatralnym nasypem, podobnym do olimpijskiego. Od zachodu, od ulicy Pijarów, tworzy czwarty bok ujeżdżalnia z budynkami oddziału konnego, po za którymi wzdłuż ściany zachodniej prowadzi ulica Cetnerowska. Od północy i wschodu rozciąga się po za nasypem park łyczakowski, a od strony południowej corso parku oddziela boisko od prywatnych ogrodów.

Boisko pomieścić może 2430 ćwiczących i do 6000 widzów.



Nowe boisko sokole.

Cyfrowy rozwój sokolstwa.

Trudno bardzo cyframi obliczyć rozrost idei, która stoi po nad martwe liczby, będąc sama czemś wielkiem, a nieuchwytnem, co się ani w karby ująć, ani zimnem obrachowaniem stwierdzić nie da. To też zestawienia i daty statystyczne odnośnie do liczby towarzystw sokolich i samychże Sokołów nie są wcale wymiernikiem wzrostu i ogromu idei sokolej, gdyż ona wychodzi po za same towarzystwa i jest wspólną własnością całego narodu. Co więcej, towarzystwa i związki sokole, są tylko reprezentacją samej idei, za którą to reprezentacją stoją całe masy narodu jednako myślące i czujące. A w naszych narodowych warunkach, przełożenie idei na cyfry, jest tem trudniejsze, że właściwie rdzeń narodu polskiego, jego główna a olbrzymia suma zostająca pod zaborem rosyjskim, nie ma możności jawnego wypowiedzenia się i oficjalnej reprezentacji Sokolstwa.

Mimo to wszystko jednak cyfry są bardzo zajmujące, nawet wtedy, gdy je odnośnie do Sokolstwa weźmiemy, tylko w ostatecznem zesumowaniu, niedokładnem i bez wszelkich zresztą szczegółów porównawczych. Za podstawę przyjmiemy „Związki“ Sokolstwa w Galicji i w zaborze niemieckim, a to według obliczeń podanych przez prezesa Związku galicyjskiego, dr. Ksawerego Fiszera w wydawnictwie zlotowem.

„*Związek polskich gimnastycznych towarzystw w Austrji*“ powstał w r. 1892, a dzisiejszym zlo-

tem czci dziesięciolecie swego istnienia. W pierwszym roku jego istnienia należało doń 46 towarzystw. Obecnie należy do Związku 96 towarzystw, przydzielonych do siedmiu okręgów, a mianowicie krakowskiego, tarnowskiego, rzeszowskiego, przemyskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego.

Okręg krakowski obejmuje razem 19 towarzystw, z liczbą członków 2340, tarnowski 12 towarzystw z liczbą członków 940, rzeszowski 10 towarzystw z 1141 członkami, przemyski 15 towarzystw i 1225 członków, lwowski 16 towarzystw i członków 2361, tarnopolski towarzystw 12, a w nich 1093 członków i wreszcie okręg stanisławowski towarzystw 12 z liczbą członków 1399.

Ogólna tedy liczba członków w towarzystwach należących do Związku wynosi 10.499, a przy nich 12.163 uczniów i 1.195 uczenic pobiera naukę gimnastyki. Czyli razem 23.857 osób przytulonych jest i związanych niejako jedną wspólną ideą sokolą.

„Związek sokołów polskich w państwie niemieckim“ założony w r. 1895, liczył w tym pierwszym roku swego istnienia 26 towarzystw sokolich, obecnie zaś należy do związku 70 towarzystw przydzielonych do dziewięciu okręgów, a mianowicie północnego (Mogilno, 9 gniazd, 357 członków), środkowego (Poznań, 10 gniazd, 891 członków), wschodniego (Ostrów 8 gniazd, 346 członków), nadwiślańskiego (Chełmża, 10 gniazd, 220 członków), zachodniego (Berlin, 6 gniazd, 221 członków), śląskiego (Bytom, 6 gniazd, 236 członków), nadreńskiego (Bruckhausen, 6 gniazd, 311 członków), południowego (Kościan, 8 gniazd, 408 członków) i westfalskiego (Wanne, 7 gniazd, 388 członków).

Ogólna zatem liczba Sokołów w towarzystwach należących do Związku w zaborze niemieckim, wynosi 3327, a nadto gdy doliczymy 186 kobiet i 549 uczniów, otrzymamy razem 4063 osób złączonych wspólną ideą.

Sumując ostatecznie razem liczbę członków w obu zaborach, otrzymamy cyfrę 166 towarzystw sokolich, 13.827 członków, a ogólną liczbę osób zespolonych pod skrzydłami „Sokoła“ 27.910.

Wszystko to cyfry potężne, a choć może jeszcze nie dość proporcjonalne do ogólnej sumy ludności polskiej w obu tych zaborach, to jednak już dzisiaj prawie 28 tysięcy ust polskich wygłasza głośno i urzędownie zasadę „zdrowy duch — w ciele zdrowem“ i zasadę narodowego odrodzenia.

ROZKAZY I WSKAZÓWKI. Głównym warunkiem udania sią tak wielkiej demonstracji patrjotycznej, jak obecny zlot, jest dobra i sprężysta organizacja, porządek, przewidzenie wszelkich ewentualności, jednem słowem rygor. Utrzymanie tego rygoru, ujęcie w karby i szczegółowe normy tak olbrzymiego zbiorowiska ludzi, jest rzeczą niełatwą, ba nawet czasami niemożliwą, jak to mieliśmy przed niewielu laty przykład na „wiecu katolickim“, gdzie zdołano przy pomocy agitacji, zgromadzić tłumy ludu na jedno miejsce, ale nie wiedziano potem co z nimi począć. W warunkach obecnych, śmiało rzec można, że jedynie Sokolstwo zdolne jest do takiej karnej i zwartej organizacji i daje zgoła pełną gwarancję, że mobilizacja olbrzymich mas udać się musi, że na zlocie pójdzie wszystko jak w dobrze nakręconym zegarku, gdzie każde kółko w swym zakresie dokładnie swoją spełnia powinność, a wszystkie razem zdążają do jednego i tego samego celu.

Tych kilka uwag nasuwa się przy rozpatrywaniu treści książeczki „Rozkazy i wskazówki na IV. zlot Sokolstwa polskiego“, wydanej staraniem i nakładem Związku sokolego. Książeczka ta, która stanowić będzie prawdziwe *„vademecum“* uczestników zlotu, jest wynikiem kilku miesięcznej, a usilnej pracy poszczególnych komisji zlotowych. To też ostateczna jej redakcja, szczegółowość informacji aż do najmniejszych drobiazgów nie pozostawia po prostu nic do życzenia. Uczestnik, z chwilą przyjazdu do Lwowa, przez wszystkie dni zlotu, może, zaopatrzony w powyższe „rozkazy i wskazówki“, nie zasięgać u nikogo ani jednego słowa informacji, a będzie bardzo dobrze wiedział, co mu i jak czynić należy. Broszurka niniejsza jest nakładem olbrzymiej pracy i przezorności, tak, że aż podziw zbiera, jak można było nie pominąć, nie zapomnieć o najdrobniejszym nawet szczególe, jak można było przewidzieć, unormować, uwzględnić każdy nieledwie krok i wszystkie potrzeby przyjezdnych, zwykle tak bardzo niezaradnych w obcem mieście i tak często przy takich okolicznościach na wyzysk narażonych.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego l. 8.